



# Kochani...

(Krytykom F. L. E. gwardji)

Już dość dawno przystaliście mi Wasz miły liścik, a ja dopiero dziś na niego odpisuję. Wybaczcie, że tak długo kazałem Wam czekać.

Krytykujecie „Krasnoludki” i piszecie nam, że poprostu „spisujemy” z innych gazetek dla dzieci rebusy, zagadki i bajki. I piszecie dalej, że, o ile my to robimy, to i wy będziecie się zajmować tym „sposobem spisywania” i będziecie nam nadsyłać rozmaite wierszyki, które Babcia Wam przysyła. Widzicie, kochani krytycy, pisać gazetkę dla dzieci nie jest wcale rzeczą łatwą. Składają się na to najrozmaitsze przyczyny. Najważniejsza z nich to ta, że nie zawsze jest dostateczna ilość bajek, rebusów, wierszyków — a tu każdej soboty trzeba, żeby 8 stroniczek było wypełnionych. I trzeba przecież Was zainteresować, prawda? No i nie wszystkie dzieci w Łotwie mają Babcie, która im przysyła piosenki! Więc my im tę Babcie zastępujemy i, jak jest jaka ładna i ciekawa bajka, czy opowiadanie w „Płomyku”, czy innym piśmie — drukujemy ją w „Krasnoludkach”. Ale przecież nie mówimy, że to myśmy napisali i dlatego nie nazywa się to „spisywaniem”, a współpracą innych pism z „Krasnoludkami”. Wam jednak to się nie podoba. Krytykujecie nas, a pamiętacie, co pisałem w pierwszym numerze „Krasnoludków”, że „ta

gazetka jest dla Was i Wasza”, że czekamy, kiedy Wy będziecie pisać w niej, jak my. Czekamy! Pomóżcie nam. Wierzę, że teraz krytycy z gwardji F. L. E. zakaszą wysoko rękawy i staną razem z nami do pracy w naszej gazecie. Piszcie i pomagajcie nam. To nic, że Wasze pierwsze listy będą pełne błędów — następne już będą bez błędów, prawda? Niech gwardja F. L. E. pomoże nam zjednywać nowych przyjaciół — czytelników. Niech tym, co jeszcze czytać nie umieją, przeczyta albo opowie jaki wierszyk z „Krasnoludków”. Niech generał Ewald opisz nam o swojej dzielnej gwardji i jej wielkich czynach. Niech admirał Feliks opowie nam tę cudowną przygodę, jaka spotkała go na Oceanie Lodowatym, kiedy to jego flotyla wyruszyła na połów białych niedźwiedzi. Niech pułkownik Elmar pogawędzi z przyjaciółmi „Krasnoludków”, o tem co trzeba robić, żeby być dzielnym i pożytecznym. Jak trzeba nieść pomoc słabszym.

Twórczcie armje przyjaciół „Krasnoludków”, organizujcie flotyle naszych pomocników, a wtedy „Krasnoludki” staną się naprawdę Waszemi i dla Was pisane mi!

Czekam, Kochani! Cześć gwardji F. L. E.!

Pozdrawiam Was serdecznie

Wasz przyjaciel Krasnal

# Wyprawa

3)

'Ale Stach jakoś odzywać się nie śmie. Wreszcie jakaś baba, wiadomo, baby to ciekawy naród, przystanęła i dalej pytać:

— A co tu robisz, chłopysiu? A czyżes ty?

— Buty czyszczę, chcecie, oczyszczę i wam, dziesięć groszy tylko.

— A dyćem bosal — Baba aż się za boki wzięła od śmiechu: — Na wsi, chłopysiu, to w lato nikt w powszedni dzień w butach nie chodzi, za wyjątkiem księdza proboszcza, pana nauczyciela i organisty, a od niedzieli to tyż każda baba szcztokę ma i sama wypucuje na glanc. A skądżes ty jest?

— Z miasta — smutnie szepnął Stach, bo jak tu buty czyścić, gdy wszyscy, jak na utrapienie boso chodzą.

Baba pokiwała głową:

— Zaraz znać, trza ci było i w mieście ostać. A kanyż cie tyż Pon Jezusek prowadzi z temi szcztokami?

— W podróż, naokoło świata idę...

— Widzicie, co se to nie umyślił. A wieleż ty masz róków?

— Dziesięć.

— Ciel Kawalir! — zamyśliła się, szare oczy spowaźniały. — Jadł już kawalir śniadanie, boby się ta u mnie nalazł mlika garнецzek a potem, cosi kawalirowi powiem...

— Dziękuję, jadłem. A skoro pani mówi, że tu wszyscy boso chodzą, to i pójde dalej...

Zaczął szcztoki spowrotem pakować do plecaka, a ona naraz:

— Wi kawalir co, mój stary pojedzie jutro z koszami na targ, jako że koszyki robi, toby kawalira spowrotem do Krakowa podwiózł. Rodzicieła ta może płaczą...

Staszek mruknął coś niewyraźnie, bo go znowu za gardło schwyciło wzruszenie, a baba nie, tylko stoi a patrzy trochę markotnie, trochę mitosiernie... zupełnie, jak mamusia. Tylko, że mamusia ma taką białą, delikatną twarzączkę a baba czerwona, jak burak, ale w oczach to ten sam wyraz.

— Pozwoli tak kawalerowi samemu w drogę się puścić?

— U... hym...

— E, bodaj ta... Jakby mi tak mój Barćek zbzikował, tobym mu ręki nie żałowała, oj, z tydzieńby siedzieć nie mógł.

Staszek nie czekał dalszego ciągu, tylko puścił się pędem, a baba za nim, zaspapana, czerwona, okoliste spódnice jeno szumią, a ona gna za nim a wrzeszczy jeno

— A poczekajno, chłopyciu, to tak łatwo nie idzie w podróż iść... A do szkoły, smarkaczul! A do rodziciel! To se tam matka za tobą oczy będzie wyplakiwała! Poczekaj! A to myśliś, że ci uciec dam? Nie znasz Marcinowej, zaraz zwąchałam pismo nosem, coś ty za jeden, pojedziesz se do Krakowa na furze, z honorami. Ciel Naokoło świata! Ciel Podróżnik zatracono.

Stach miał jednak młode nogi, a baba była tęga i leciwa, więc chociaż gnała ile sił, bo w poczciwej swojej duszy wyobrażała sobie troszkę innej matki, to „zatrąconego podróżnika“, to jednak zaspapala się, zadyszala i musiała wkońcu przystanąć, żeby wydychać. A Stach gnał, miedza nie miedza, rów nie rów, bo zdawało mu się wciąż, że spódnice nakrochmalone za nim szleszczą, że go potężna ręka baby za koltierz chwytą.

Dopadł wreszcie do lasu, serce w nim walito, jak młotem, ale byłby jeszcze gnał, gdyby nie to, że zawadził butem o wystający korzeń sosny i runął, jak długi. Pozbierał się zaraz, obejrzał z lękiem i zobaczył, że nigdzie ani śladu baby niema wpobliżu.

Więc czapkę zdjął, z potu się otarł, ale strach siedział mu jeszcze we wszystkich nerwach, więc chociaż go już dobre nogi bolaly, ruszył dalej.

Miał jeszcze w plecaku kawał kielbasy, ale z'mno go jakoś trzęsło, dziwne zimno, co snuło się wzdłuż kręgosłupa i dochodziło gdzieś aż do mózgu, oczy zaczynały piec, jakby w nie kto gorącego piasku nasywał.

Idzie... idzie...

A tu las i las...

Stońce się już ku zachodowi kłoni a las jakiś dziwny się robi, cichy niby a gwarany, ponury i straszny. Długie cienie kładą się od jodeł, mrok pelza a zmęczone nogi ledwo się już włoką. Aż dziwno Staszekowi, że nogi mogą być takie ciężkie, jak-gdyby nagle dwie kule ołowiane po ziemi się wlokły. Już i nie może dalej...

Prasnął w miękki mech, rozgorączkowaną twarzączkę do ziemi przytulił:

— Mamusia... mamusia...

Po twarzy płyną bezradne, dziecinne łzy a tu mu się zdaje, że z za drzew wybiegają koledzy, śmieją się, skrobą na palcach marchewkę i drwią:

— Stach bohater! Stach podróżnik! Hu-ha! Dawaj stalówki! Dawaj kielbaski! Dawaj! Dawaj!...

A potem baba leci, nakrochmalone spodnice szeleszczą, aż się cały las napelnił ich szumem, a baba taka straszna, że od najwyższych jodeł wyższa.

Stach wie, że go dopadnie, przez kolano przeloży i będzie waliła, jakby był jej rodzonym Bartkiem.

Ale nie, baba klęka, głowę nad nim chyli i płacze... płacze... Całą twarz ma już mokrą od łez baby, strasznie ta baba płacze, a może to mamusia?

Mamusia!..

'Ale wicher! Ale ulewa! Pan leśniczy otulił się szczelniej w kapość, przyspieszył kroku, bo mu do domu, pod dach pilno.

— Rex!

Ale Rex gdzieś się zawieruszył, zamiast słuchać pana zaszył się w krzaki i ujada tak dziwnie, jakgdyby zwierza jakiego osaczył.

Pan gwizda, woła a pies odpowiada żałośliwym skowytom i szczeka, szczeka, jakgdyby wzywał:

Chodź no i zobacz...

— Co on też ma takiego? Rex! Rex!

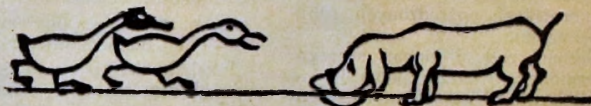
Skowyczący, błagalny psi głos:

— Hau... Ha—u... przyjdź, mam tu coś ciekawego... Przyjdź.

— Rex! Skórę wyłoje, zobaczysz...

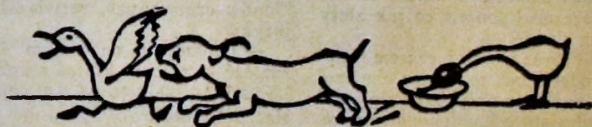
Dokończenie nastąpi

## Wizyta kaczek u Pomidorka



Piesek Pomidorek, nie wiem jakiej rasy, ale na jedzenie to jest bardzo łasy.

Gdy pyak wsadzi w miskę, zazdrośnie jej strzeże, gdy się kto przybliży, wielką złość go bierze.



Stare kaczki знаły tę jego przywarę,

splatały mu figla, chociaż były stare.

Podechodzą raz blisko, kłaniają się nisko; złem okiem spogląda i rzuca się psisko.



Gdy za białą goni, to czarna je z miski, więc za czarną pędzi, strasznej złości bliki.

Tu go wiedzie w pole, tamta je ze smakiem!..

Pies, wróciwszy, w misce został figę z makiem.

Zygmunt Siwiński

# Kopanie kartofli

Rzędy kobiet czerwieniły się na kopalskich... rozległ się grzechot zsypanych do wozów kartofli. Miejscami orano jeszcze pod siew. Stada krów srokowych pasły się na ugorach.

Długie popielate zagony rdzawiły się młodą szcztoką zbóż wschodzących; to gęsi niby platy śniegów bielili się na wytartych zrudziałych łąkach. Krowa gdzieś zaryczała... ogniska się paliły i długie niebieskie warkocze dymów ciągnęły się nad zagonami. Wóz zaturkotał, albo pług grzytnął o kamienie... to cisza znowu obejmowała ziemię na chwilę, że słychać było głuchy belkot rzeki i turkot młyna, schowanego za wsią, w zbitym gąszczu drzew pozółkłych. To znowu śpiewka się zerwała, lub krzyk, niewiadomo skąd powstały, leciał nisko, tłuł się po bródzadach i dołach i tonał bez echa w jesiennej szarości na ścierniskach, oprzędzonych srebrnymi pajęczynami.

To włóczono rolę i tuman szarego, przesłonecznionego. kurzu podnosił się za bronami, wydłużał i pełzał aż na wzgórze i opadał, a z pod niego, niby z obłoku, wychylał się bosy chłop z gołą głową, przewiązany płachtą, szedł wolno, nabierał ziarna z płachty i siał ruchem nabożnym i błogosławiącym ziemi, dochodził do końca zagonów, nabierał z worka zboża, nawracał i rozrzucał zboże, co jak złoty pył padało na ziemię.

Ksiądz szedł coraz wolniej, czasem przystawał, aby odetchnąć, to znowu obejrzał się na swoje siwki, to przyglądał się chłopakom, obfitującym kamieniami ogromną gruszę, aż hurmem przybiegli do niego i, chowając się za siebie, całowali w rękaw satanny.

Pogładził ich po głowach i rzekł upominająco:

— Nie łamcie ino gałęzi, bo na bezrok gruszek mieć nie będziecie.

— My nie rzucalim na gruszki, ino że tam jest gapie gniazdo — ozwał się śmielszy.

Ksiądz uśmiechnął się dobroduszenie i zaraz znowu przystanął przy kopaczach:

— Szczeńć Boże w robocie!

— Boże zapłać, dziękujemy! — odpowiedzieli razem prostując się i ruszyli wszyscy do ucałowania rąk dobrodzieja kochanego.

— Pan Bóg dał latoś urodzaj za kartofle, co? — mówił, wyciągając otwartą ta-

bakierkę do mężczyzn; brali sumiennie, z szacunkiem w szczypty, nie śmiejąc przy nim zażywać.

— Juści kartofle kiej kocie lby i dużo pod krzami.

— A czyje to ziemniaki kopiecie?

— A Borynowe.

— Gospodarza nie widzę, tom i rozeznac nie rozeznal.

— Ojciec pojechali z moim ano do boru.

— A to wy, Anno, jakże się macie? — zwrócił się do młodej, przystojnej kobiety w czerwonej chustce na głowie, która, że ręce miała uwalane ziemią, przez zapaskę ujęła jego rękę i pocałowała.

— Jakże się ma ten wasz chłopak, com go to we żniwa chrzył?

— Bóg zapłać dobrodziejowi, zdrów się chowa i coś niecoś bałykuje.

— No, zostańcie z Bogiem.

— Panu Bogu oddajem.

I ksiądz skreślił na prawo ku cmentarzowi, który leżał z tej strony wsi przy topolami wysadzonej drodze. Długo za nim spoglądali w milczeniu na jego smukłą, pochyloną nieco postać, dopiero gdy przeszedł niskie kamienne ogrodzenie cmentarza i szedł między mogiłami ku kaplicy, co stała wśród pozółkłych brzoź i klonów czerwonych, rozwiązały im się języki.

— Lepszego to na całym świecie nie znaleźć — zaczęła któraś z kobiet.

— Juści, chciały go też zabrać do miast... żeby ociec z wójtem nie jeździli do biskupa, tobyśwa go i nie mieli. Kopta, bo do wieczora mało daleko, a ziemniaków mało wiele — mówiła Anna, wysypując swój kosz na kupę, żółcąca się na rozkopanej ziemi.

Wsieli się chyżo za robotę w ciemności, że ino słychać było dziabanie motylek o twardą ziemię, a czasem suchy dźwięk żelaza o kamień. Czasami ktoś niektoś wyprostował zgięty i zbolały grzbiet, odetchnął głęboko, popatrzał bezymyślnie na sięjącego przed nim i znowu kopął, wybierając z szarej ziemi żółte ziemniaki i rzucił do kosza, przed nim stojącego.

Ludzi było kilkanaścioro, przeważnie starych kobiet i komorników; a za nimi bielity się dwa krzyżaki, u których w płachtach leżały dzieci, raz wraz poplakuując.

Władysław Reymont

# ≡ Koci Pałac ≡

## II. O mydlince — Michalince

Kotka siedziała, jak zwykle na balkonie. Zaczęła swoje deklamacje do złotego kanarka! Miała na niego apetyt. Aż tu nagle słysząc jakiś głosik! Ale nie był to pisk Gryzuni. Pieski też bawiły się spokojnie. Kotka z ciekawości mało nie spadła z drugiego piętra.

Na trawniku przed domem siedziała mała dziewczynka.

Wygrzebywała paluszkami kwiatki z ziemi. Przytykała je do buzi i całowała. Sukienkę miała pozszywaną ze strzępków pajęczyny. Włoski żółte, jak piórka kanarka. Oczka, jak wiewiórka Gryzunia. Nóżki, trochę krzywe, jak pieski jamniki.

— Tylko do mnie nie podobna! — mruknęła z godnością kotka.

W domu podniósł się hałas. Wszyscy od lat w tym domu mieszkali. Nie lubili się, lecz przyzwikli do siebie. Aksamitkę szanowano. Pikusia słuchano, gdy śpiewał. Gryzunię podziwiano. Piesków się bano, bo miały ostre kły. Ale jedno drugiemu krzywdy nie czyniło. Dbali o spokój domu. Teraz zagniewali się ogromnie. Postanowili zebrać się wszyscy. Wy rzucić z domu nieproszonego gościa.

— Niecierpię dzieci — syknęła kotka — przerywają sen i wypijają mleko.

— Szarpia za uszy i wyrrywają kości — warknęły jamniki.

— Już ja ją podrapię! — pisnęła Gryzunia. — Niech tylko zechce odebrać mi orzech laskowy.

Tylko Pikuś czuł się bezpieczny w swej klatce.

Dziewczynka była córeczką praczki. Tatusz był bezrobotny. Mamusia prała po domach. Tatusz poszedł do miasta szukać roboty. Mamusia poszła prać cudną bieliznę. Dziewczyzna mieszkała w suternie. Całe życie widziała tylko brudy i wdliny. Ten skrawek zieleni przed domem wydał się jej rajskim ogrodem. Każda dziewczynka jest ciekawa. Ona też chciała wiedzieć, co jest w tym wielkim domu. Podreptała do sieni.

— Zaprowadzimy cię na drugie piętro — powiedziały jej schody. — Jest winda, ale ona biednych dzieci wozić nie chce! A ty musisz poznać panią tego Pałacu.

— Prosimy! — zaskrzypiały drzwi w zawiasach.

Dziewczynka wsunęła się nieśmiało do pokoju. Podłoga taka śliska! Jak lód w zimie na kaluży. Przewróciła się i na czworakach do balkonu popęzła.

Kotka skoczyła. Dziewczynka wyciągnęła ku niej brudną rączkę.

Aksamitka przyglądała w tej chwili swe lśniące wąsy.

Aksamitna sierść zjeżyła się. Jak szczotka, którą się pani codzień czesała. Chciała coś powiedzieć. Tylko syk, pełen jadu, wydobyl się z pyszczka.

— Kiziu — miziu! — odezwała się dziewczynka najczulszym głosem.

Było tyle dobroci w czarnych oczach dziewczynki! Aż czarna Aksamitka zawstydzila się swej złości.

Dziewczynka pocałowała ją w główkę. Tak było przyjemnie trzymać kotkę w objęciach. Była ciepła, aksamitna i biło jej serduszko.

Dziewczynka chciała dać coś Aksamitce. Ale nie miała nie! Była dzieckiem nędzarzy. Mogła rozdawać tylko pocałunki i uśmiechy. Skrobała Aksamitkę pod szyję. Nikt, nigdy nie pieścił samotnej kotki. Nikt nie miał dla niej czasu. Aż zdziżała i stała się zła. Ale teraz zmieniła się dla dziecka.

— Jak się nazywasz? — zapytała do rotliwie.

— Mydlinka - Michalinka! — rozesmiało się dziecko. I milutko zaśpiewała:

— Dla dziewczynki, Michalinki codzień pieniąż się mydlinki.

Balja z mydłem wczesnie wstają, na śniadanie zarabiają!

Tak śpiewała Mydlinka - Michalinka. Aż Pikuś zaczął przeciągle tręlować w swej klatce. Myślał, że drugiemu kanarkowi odpowiada.

— Przyszłam powitać panią tego „Pałacu“! — mówi Mydlinka i kłania się krzywą nóżką.

Aksamitka chętnie ucałowała dziewczynkę. Ale wstydzila się trochę kanarka. Wyciągnęła tylko miękką łapkę i pogłaskała dziewczynkę po buzi. Potem noskiem wysunęła z kątka niedopita szklankę mleczka. Podsunęła łapkę ku dziewczynce.

Aż się oczka Michalince roześmiały  
**Buzia młasnęła:**

— Dobre mleczko masz, koteczko!

Wtem ktoś do drzwi buch! buch! lhem wali. To Krzywonożek z Kłapouszkiem. Z ciekawości nie mogli już kości gryźć. Bo w domu był telefon. Szary pająk spuszczał się na pajęczynie i wszystkim opowiadał. Braciszkiwie ubrali się starannie. Wyglądziłi łapą gładką sierść i wylizali uszy do czystości.

Szczeknęli radośnie i rzucili się ku Mydlince.

Zaczęli tarzać się ze śmiechu po balko-

nie. Tyle wrzasku! Tyle pisku!

Pikuś w klatce aż płakał z zazdrości. Nawet Gryzunia z parteru wdrapała się na drugie piętro. Przyglądała się ciekawie dziewczynce. Dziewczynka spodobała się jej bardzo. Wiewiórka dała jej kawałek nadgrzzonego cukru.

Mydlinka pół zjadła a resztę schowała.

I zaśpiewała cieniem od Pikusia:

— Niedaleko przy płocie  
dam go chłopcu sierocie.  
Bez spodenek on chodzi,  
leć jest wielki czarodziej.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## Na podzimku

Przeszedł październik  
w tęczowej barwie;  
astrów, złocieni  
nikt dziś nie narwie

Het, ponad wioską,  
het, ponad miastem,  
niebo płaczące,  
niebo chmurzaste

Wrony już wieszczą  
zimy początek.  
Samotny stoi  
przydrożny Świątek.

Z jednej topoli,  
z drugiej i z trzeciej  
ostatni listek  
wczoraj obleciał,

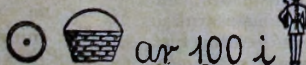
Tylko wichrzysko  
świszcze dowoli  
na jednej, drugiej,  
trzeciej topoli.

Lecz przyjdzie zima  
z wnuczusiem grudniem,  
śnieżne kilimki  
tkać będzie cudnie.

Otuli Świątka,  
ozdobi pole  
i jedną drugą,  
trzecią topole...

Lucyna Krzemieniecka

## R E B U S



Podobały się Wam kukielki, prawda? Już niedługo zobaczycie w Daugawpilsie nową bajeczkę, którą odegrają kukielki. Bajeczka to będzie „O gęsiem jajū, o raku Nieboraku, kaczu Kwaczu, kocie Mruczku i piesku Kiu zku“

# Nasze listy

## Reżelno

Wicia Ławrynowiczówna Dziękujemy Ci, Wiciu, za miły liścik i za ładnie narysowany kwiatek. Cieszymy się bardzo, że tak dobrze czujesz się w szkole. Może nas też nauczysz nowych piosenek? Czekamy na obiecana bajeczkę i zagadkę od Ciebie, ze swej strony postaramy się dać więcej takich bajeczek, jak „Zaczarowana latarenka“, która tak bardzo Tobie się podobała. Ściskam mocno Twoją łapkę.

Hania. Cieszymy się bardzo, że nasza nowa przyjaciółeczka jest tak spostrzegawczą. Pewno jesteś harcerką, Haneczko, prawda? Umyślnie wydrukowaliśmy dwa razy „Przygodę Krzysia“, żeby zobaczyć, czy dzieci uważnie czytają gazetkę. Wyobraź sobie, że Ty jesteś pierwszą, która to zauważyła. Sprawiała nam wielką radość, oświadczać, że mię bardzo lubisz. Skakałem z radości aż pod sufit!

Napiszę wkrótce powiastkę specjalnie dla Ciebie, a ty, wzamian, napisz mi długi list o sobie, dobrze? Serdecznie Cię pozdrawiam.

Wala Surdekówna. Walu, bajeczka, którą nam przysłałaś podoba nam się ale musisz jeszcze ją troszeczkę przerobić, szczególnie zakończenie. Kto Zosi powalał paluszki atramentem? czy mamusia? i czy to taka właśnie była kara? Napisz. Pozdrawiamy Cię bardzo serdecznie i ściskamy Twoją łapkę.

Tusia. Tusienko, otrzymaliśmy Twój liścik. Piesek napewno był głodny i dlatego porwał 2 kury. A może chciał się z nimi pobawić?

Zabawę „Chodź do mnie, rączkę mi daj“ znam, ale tej drugiej „Świeć mi sięczku“ nie znam. Naucz nas, jak się w nią bawić. Opisz nam, dobrze? Czekamy.

17 naszym przyjaciółom, co nadesłali nam listy w jednej kopercie odpiszemy osobno. Czemu żadne z Was nie podało swego adresu?

## Daugawpils

Mieczuś Kokin, Wala i Romuś Chrzastowicz. Kochani, na Wasze liściki odpisywaliśmy Wam do domu. Napiszcie, czyście listy otrzymali. Pozdrawiamy Was serdecznie.

## Pasiene

Fabjan Bankowski. Kochany chłopczel! Nicuważnie czytasz „Krasnoludki“. Prosiłiśmy dzieci, żeby swoje adresy przysłały do Redakcji, a Krasnoludki skolei wyszły je do Niemiec do Waszych kolegów i koleżanek, którzy zamiast „Krasnoludków“, tak jak wy — mają swoje piśmko, które się nazywa „Mały Polak w Niemczech“. Jak dostaniemy kilka adresów z Niemiec, to poszlemy Ci, ażeby mógł sam napisać liścik — dobrze?

## Liepaja

Stas Gihner. Kochany Stasiu, otrzymaliśmy Twój liścik. Bardzo zasmuciliśmy się wiadomością, którą nam przysłałeś. Poproszę najstarszego Krasnala, żeby pozwolił nam posyłać Ci „Krasnoludki“ nadal. A jak będziesz dużym i Mamusi swojej będziesz pomagał, to się porachujemy, zgoda? Pa, malenki, napisz jeszcze do nas.

## Adamowo

Ania Mieszkowska. Zgadłaś w swoim wierszyku pisząc, że lubię konfitury. Bardzo nawet! Ale taki zupełnie mały nie jestem. Podnies rączkę i wyciągnij wysoko, wysoko nad główką. Widzisz dokąd sięgają paluszki? Ot właśnie, ja jestem taki wysoki! Prawda, że nie mały! Te komedyjki, o które prosiłaś pewnie niedługo Ci przyszlemy, ale trzeba troszeczkę poczekać. Poczekaasz? Wierszyk o Krasnalu na choince wydrukujemy w „Krasnoludkach“ przed Bożem Narodzeniem. Fotografje-tyle ile miałem—posłałem Feli, jak będzie mało, to napisz — odbijemy jeszcze. Czekamy na liściki od Twoich koleżanek: dlaczego one boją się pisać do nas? Przecież nie jesteśmy tacy straszni! Pytasz o kukielkach, a ja przeciw opisujemy to widowisko. Aniu, poszukaj dobrze w „Krasnoludkach“. Listy do Polaków w Niemczech można posłać do Redakcji „Naszego Życia“, a my już dalej poszlemy. Pozdrawiamy Cię serdecznie.



---

---

# Dzieweczka



Obraz art. mal. F. Warsławana